

Synku, co by było, gdybym nie mogła Cię mieć?



Synku, piszę dziś do Ciebie szczerzy list z głębi serca. Jestem wdzięczna losowi za to, że jesteś, że codziennie budzisz się i przybiegasz do nas do sypialni, żeby choć na chwilę zanurkować pod naszą kołdrę i zająć trzy czwarte naszych poduszek ogrzewając nas swoim ciepłym ciałkiem, a częściej wbijając nam w żebra lub plecy swoje okrągłe piętki. Za to, że bawimy się razem, śmiejemy się, wygłupiamy, że po prostu Cię mam. Synku, jesteś moim całym światem i nie wyobrażam sobie życia bez Ciebie.

Są dni gorsze i lepsze. W te lepsze jest super, mam siłę, energię, a Ty masz humor, apetyt i uśmiech na buzi. W te gorsze czasem przejdzie mi przez głowę szybka, głupia myśl: *Kiedyś to były czasy! Święty spokój! Po co mi to wszystko było?!* I w tym momencie szybko gryzę się w język. Zadaję sobie

jedno kluczowe pytanie.

Synku, co by było, gdybym nie mogła Cię mieć?

Co by było, gdybym nie zobaczyła na teście dwóch kresek, bijącego na monitorze małego serduszka, rozklejającego małe ślepek noworodka, a potem coraz szybciej rosnącego i przynoszącego mi radość i dumę chłopczyka?

Synku, moje życie bez Ciebie byłoby puste i pełne łez. Płakałabym przy każdym kolejnym niepowodzeniu, przy każdej kolejnej wiadomości, że nie ma Cię u mnie w brzuszku. Czekałabym na Ciebie dniami i nocami z krążącą nad głową niczym uporczywa mucha myślą: *Dlaczego właśnie my?! Co robimy nie tak? Gdzie popełniamy błąd? W czym zawiniliśmy?*

Czy mielibyśmy z Twoim tatą siłę, żeby starać się o Ciebie całymi latami? Czy miałyby to wpływ na nasze relacje? Czy każda kolejna porażka zwiększałaby dystans między nami, a może wręcz przeciwnie, zbliżałaby nas do siebie i mobilizowała do dbania o siebie nawzajem? Czy spróbowalibyśmy *in vitro*? A może pomyślelibyśmy o adopcji? Tak wiele jest pytań, na które nie znam odpowiedzi, bo przecież już z nami jesteś, nie muszę się tym martwić.

Jestem w stanie tylko sobie wyobrazić co byśmy czuli spotykając się ze znajomymi mającymi jedno lub kilkoro dzieci. Z jaką zazdrością patrzylibyśmy na ich szczęście, z jakim bólem porównywalibyśmy do nich siebie. Ich zgiełk do naszej ciszy. Ich śmiech do naszych łez. Ich zabawę do naszego spokoju.

Synku, to, że z nami jesteś, to najprawdziwszy cud i sens naszego życia. To cel i znaczenie każdego naszego dnia. To nasza codzienność i nasza misja, nasze powołanie.

Przeczytałam gdzieś kiedyś, że w płaczu rodziców, którzy nie mogą mieć dziecka, słychać płacz Boga (o. Mirosław Piłśniak, dominikanin). To tak wielka niesprawiedliwość, która sprawia,

że wątpimy w siebie i kwestionujemy swoje człowieczeństwo. Pytamy się: dlaczego tyle jest dzieci w rodzinach patologicznych, tyle jest dzieci niechcianych i zaniedbanych, a to właśnie my nie możemy się doczekać tego wymarzonego skarbu? Na to pytanie nie ma odpowiedzi.

Synku, zastanawiam się czasem co bym odpowiadała na pytania otoczenia dlaczego jeszcze nie mam dziecka? Jak bym zniosła dociekania i wścibskie przytyki? Czy nauczyłabym się asertywności, czy też przebąkiwałabym coś półsłówkiem, a potem przez resztę dnia płakała w poczuciu bezradności?

Nie wiem tego wszystkiego i jest to najwspanialsza niewiedza, jakiej jest mi dane w życiu doświadczyć. Bo chociaż rodzicielstwo i wychowanie to najcięższe zadania, jakie człowiek w życiu dostaje, chociaż macierzyństwo to ból porodu, niejednokrotnie depresji poporodowej, rozpaczy nad własnymi porażkami i walki samej ze sobą, to na drugiej szali równoważą je miłość nieporównywalna do żadnego innego uczucia na tej ziemi, dumy i satysfakcja, radość, spełnienie i bezwarunkowe szczęście.

Żaden człowiek nie zasługuje, by mu to odebrano.

Synku, dziękuję Ci za to, że jesteś.